Nr. 20. Lwów, Niedziela dnia 29. Maja 1892. Rok XXIV.

SZCZUTEK

Prenumerata we Lwowie wynosi całorocznie **10** złr.. półrocznie **5** złr., ćwierćrocznie **2** złr. **50** ct.. miesięcznie **85** ct

Numer pojedynczy kosztuje **20** ct.

Dodatek zawiera łamigłówki, szarady, zadania szachowe i inseraty.

Inseraty drukują się za opłatą **6** ct. od wiersza drobnym drukiem w jednej szpalcie. Stronnica inseratowa zawiera cztery szpalty.

Inseraty przyjmują: Administraca „Szczutka“ przy ul. Łyczakowskiej l. 3

W Wiedniu Biura ogłoszeń: Haasensteina & Voglera, Rudolfa Mossego i A. Oppellika.

W Paryżu: Adam. Rue de St. Peres 81.



Szczutek wychodzi od roku 1868

Prenumerata zamiejscowa z przesyłka pocztową wynosi całorocznie **10** złr. półrocznie **5** złr.. ćwierćrocznie **2** złr **50** ct., miesięcznie **85** ct.

W Wielkiem księstwie Poznańskiem **3** talary **50** fen.

We Francji, Szwajcarji i Włoszech całorocznie **16** franków.

Prenumerować można w Administracji „Szczutka“ przy ulicy Łyczakowskiej l. 3.. we wszystkich księgarniach ajencjach dzienników i we wszystkich urzędach pocztowych.

Reklamacyj nie łaca się.

Listy przyjmuje się tylko opłacone

Manuskryptów nie zwraca się.

PISMO SATYRYCZNO-POLITYCZNE.

W sąsiedztwie.

Niechaj za kordon wzrok dzisiaj padnie:
Jak to w sąsiedztwie bawią się ładnie.
Bawią się popy z sążnistą brodą,
Sołdaty carskie pląs dziki wiodą,
A ponad nimi blask swój rozlewa
Cerkiew, ta carska; Pobiednoscewa.

Godzi się spytać, *cui* też *bono*
Całą tę swołocz nędzną spędzono,
Po co ów hałas i splendor taki,
Po co te popy, po co kozaki
I manekiny w chłopskiej odzieży, —
Po co to wszystko z procesją bieży?

Czyli istotnie chcą w swej zabawie
Wznieść na wyżyny znów prawosłowie;
Czy tli przekonań iskra w głębinie
Hordy, co hucznym strumieniem płynie —
I choć z mongolska, lecz w dobrej wierze
Ideę carską za sztandar bierze?

Nie! Pobiednoscew wszczął hecę całą...
Car dał rozkazy — ot, jak się stało.
Nie religijna dźwięczy tam nuta;
Nie święto cerkwi, lecz święto knuta
Mongolską pompę ninie rozszerza
Od Poczajowa, do Włodzimierza.

Niedźwiedź północy wie przeciw komu
Manifestować tam, w swoim domu;
On chce przy wrzasku pianej swołoczy
Polsce obelgą cisnąć znów w oczy
I katolickiej cios zadać wierze:
— Wszak nie od dziś go ta chętka bierze!

Lecz czy osiągnie cel orgią oną?
Jakoś się wrzawy nie ustraszono,
Gdy niedźwiedź z tłumem służby ugania,
Wokół brzmią śmiechy politowania,
I nikt zbyt pilnie nawet nie śledzi
Popsko-sałdackiej hecy niedźwiedziej..

Przeklęty „Zachód“ wkroczy tam jeszcze
I światłem mroki spędzi złowieszcze
I prawosławną dzicz tę oczyści
Z pleśni podłości, z pleśni zawiści,
I nie on wówczas, lecz owe święto
I pamięć dni tych będzie przeklętą!





STRACHAJŁO.



— ...Jak tylko po nowym roku zobaczyłem pierwszą batorówkę na ulicy, powiedziałem sobie zaraz: oj, źle będzie!...

Tak się właśnie, niby z niczego, zaczęło w r. 1848, kiedy to stary Pawulski swoją nieszczęśliwą konfederatkę nałożył... Przycięli mu jeden róg i zbombardowali miasto! Bieda zawsze biedę ciągnie za sobą...

I teraz wietrzę znów rewolucyjne powietrze choć banda wojskowa jak gdyby nigdy nic w Kasynie „Sen rezerwisty“ wygrywa!

* * *

— Po batorówkach, choć to jeszcze sprawa nie skończona, zachciało się patentowanym patryotom jakiegoś Towarzystwa Kościuszki?!

Doprawdy, tego już nic a nic nie rozumiem! Przecież Kościuszko ma swoją mogiłę w Krakowie i niczego więcej mu nie potrzeba! A zresztą na scenie pokazują go „pod Racławicami“, dosyć więc tego wszystkiego, a nawet za wiele na moje chore nerwy...

Ciągłe towarzystwa, związki, konspiracye — doprawdy, jesteśmy niepoprawnym narodem!

* * *

— Ledwo się uspokoiłem trochę po zamachu Ravachola (którego nie bez pewnej racyi brałem za... Rawakowicza), w te pędy nadeszły trzy fatalne dni maja!

Chwała Bogu, iż było dość zimno! Rozpasane namiętności nie mogły tak łatwo jak za gorąca wybuchnąć. Swoją drogą widziano jednego żyda i jednego anarchistę w ogromnych czarnych kapeluszach, komiwojażerujących w socjalizmie na gruncie drohobyckim, a nadto aktorowie lwowscy wraz z krakowskimi wnieśli prośbę o ugminnienie teatru!

Słyszane to rzeczy, aby i tu przebrzydła komuna miała swoich adherentów!...

* * *

— Jesteśmy wciąż na wulkanie... ani sekundy bezpiecznej... kto wie co stać się może!...

Mam na myśli ten fatalny zjazd podczas Zielonych świątek.

Jak wiadomo do „Sokołów“ nie żywiłem nigdy szczególnej sympatji. Są to naleciałości obce, groźne dla naszego organizmu, potrzebującego przedewszystkiem spokoju i tylko spokoju! Mówiłem to nieraz Dobrzańskiemu, ale to był niepoprawny zapaleniec!

Skoncentrowanie się młodzieży z całej Galicji i Czech w jeden punkt, grozi olbrzymiem zawikłaniem... Co na to powiedzą Rosja i Prusy? A nuż się jeszcze, choć pozornie spensjonowany Bismark, a nuż się on odezwie?! Włosy powstają mi na głowie... Od trzech dni nie mogę siąść do wista...

Zrazu myślałem, iż się groźna ta sprawa jako tako ułoży. Rząd-dyplomata na hecę całą pozwolił, ale już z bezczynności reprezentacji miejskiej, która naturalnie o żadnych jubileuszach, festach i przybłędach słyszeć nie chce, zmiarkowałem gdzie raki zimują!... Mądre „Sokoły“ i mądre Czechy, ale są u nas głowy jeszcze tęższe!...

Tymczasem cofnięcie obniżki cen jazdy na kolejach dolało oliwy do ognia... Czepiła się wszystkich formalna warjacja! Jaki taki Czech zastawia podobno ostatnią koszulę a wrzeszczy, iż do Lwowa choćby przy lokomotywie przypędzi!

Koniec świata — powiadam państwu! I na nic się już nie zda zakaz korporacyjnej wycieczki... Telegrafują właśnie Czesi, iż przyjadą... prywatnie, bo przecież każdemu po monarchii tu i tam bez paszportu jeździć można!...

Nie, jabym tu dłużej nie wytrzymał. A nuż, a nuż... Brrr... Tego tylko brakowało, aby przy końcu życia choćby przez wypadek dostać się do... kryminału!...

A przy takich okazjach to najłatwiej... Jezu, Marja! Biednaż ty moja Weroniko!

A ze wszystkiego najgorzej, iż przebrzydły hymn narodowy czeski śpiewa się na tę samą nutę co „Jeszcze Polska“...

Winszuję każdemu, kto to wszystko przeniesie — ja jutro już z całą reprezentacją miejską czmychamy do Brzuchowic i niech się dzieje co chce!...

Próbka nowoczesnej nowelli.

Szesnastolatka...

Oczy jej były kare... Włos bułany o olbrzymich splotach zwieszał się w nieładzie na tarantowatą szyję. Uszkami strzygła. W rozmowie biegł jej języczek wyciągniętym kłusem, a kiedy wysunęła lekko z pod fałdu sukienki koniuszeczek kopytka... zarżałem.

....

„Telegramy Szczutka“.

Wiedeń dnia 28. maja. Hr. Taaffe przyjął deputację Koła polskiego w sprawie zniżenia cen jazdy dla Sokołów bardzo serdecznie i oświadczył ze łzami w oczach, że tylko nędza zmusza go do odmowy. Członkowie deputacji rozpłakali się, a Koło polskie pod wpływem słów Taaffego urządzi zapewne składkę na kolej państwową.

FEJLETON.

Co kwiaty wolą?

Młodzieńcze! jakież zwiodły cię czary,
Komuż ty takie bijesz pokłony?
Ej nie goń wiatru och! nie goń mary,
Nie żyj dla kobiet chłopcze szalony.

Zwiędniesz jak kwiatek słońcem zwarzony,
Młodość ci spalą miłosne żary,
Szkoda żywota kwietnej korony —
Na tym ołtarzu szkoda ofiary!

Wszak kwiat zerwany już się w jesieni
Nigdy owocem nie zarumieni.
Słońce ci zgaśnie rankiem o świcie,
Przejdziesz bez śladu, zmarnujesz życie.

— O panie! mądrość twa smutnie wróży;
Kwiatów zerwanych żalisz się doli;
Lecz spytaj lilii, spytaj się róży,
Co lilia pragnie, co róża woli?

Czy czekać końca i schnąć powoli
Z jesiennym wiatrem w zimowej burzy,
By latem znowu z wiecznej niewoli
Wonią wzlatywać jeno z podróży?

Więc ja ci powiem, co kwiaty marzą:
Że z rozchyloną pragnieniem twarzą,
W samo południe chcą być zerwane
Przez dziewczę w krasie ich rozkochane.

By przyszła sama biało-różowa
Wonią zwabiona, kwiaty zerwała
I rzekła: Pięknaś ty róż królowa!
O jakże pachniesz ty lilio biała.

Kto wie, gdzie przez nią lilia nieśmiała,
Gdzie się dostanie róża szamowa.
W ciemnych warkoczach może je cała
Podziwiać będzie sala balowa.

Może młodzieniec pocałunkami
Obsypie róże razem z liliami
Więc kwiaty wolą w blasków rozkwicie
U białej piersi skończyć w zachwycie.

A ty co z kobiet drwisz i z miłości,
Jakimże bóstwom stawiasz ołtarze?
Patrz na to wielkie morze nicości,
Na ideałów popatrz cmentarze.

Gdy serce płonąć pragnie w pożarze
Potężnych uczuć, służyć wielkości,
Tu w karykatur bezdusznym gwarze,
Gdzie wstyd Wenerze szczytnej nagości.

Raczej hetera chce być z pozoru,
Gdzie wzniosłość klnie się słowem honoru
W ustach herojów modnej maniery:
Wojskowej, albo c. k. karjery.

Ja mam tu pełen wielkich nadziei
Na tych umysłów wspierać się szczyty?
Mam bez protekcji — czekać z kolei,
Kiedy awansu prysną błękity.

Czy patrjoty kontuszem kryty,
Mam gwałtem szukać losów zawiei;
Być wieszczem, który daje odczyty,
Lub fejletony dla chleba klei.

Ojczyzno! daruj, lecz służyć tobie
Dzisiaj — musiałbym w jednej osobie

GOGO.



Od dni kilku tylko ciągle
Jedno słyszę wokoł:
„Narodowa uroczystość,
Jubileusz, Sokół“...

Ma się „tego“ zjechać tysiąc
A dla większej blagi
Parę „bratnich“ też sokoląt
Transportują z Pragi!

Amaranty i czamarki
Proporce, sztandary,
Batorówka z czeskim „kloubkiem“
Orzeł z lwem do pary!

Mnie te wieści obojętne
I w milczeniu głuchem
Jednem uchem je złowiwszy,
Puszczam drugiem uchem.

Nie rozumiem ich zapału
W takiej właśnie sprawie;
Gdy mnie spyta kto, powiadam,
Że się w to nie bawię.

I mam rację, mam zupełną,
Mam ją, jak zwyczajnie;
Ni to tingl, ni operetka,
Arena, ni stajnie.

Hasłem ma być tych Sokołów
Zdrowe ciało, dusza;
Ach, zabawni! Mnie
Ni trochę hasło to nie wzrusza.

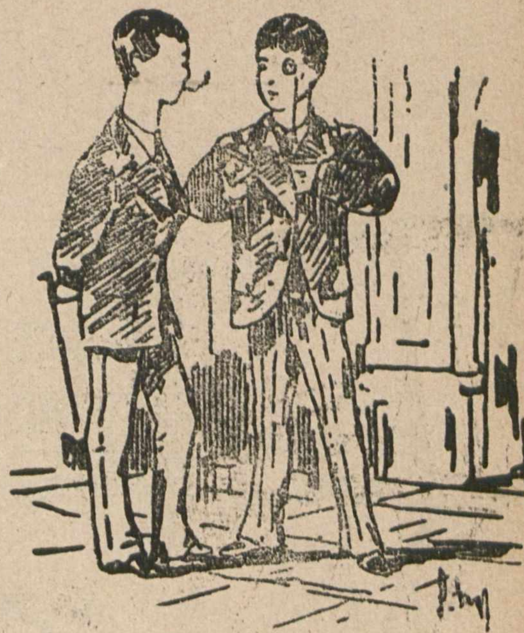
Niechaj sobie fantazują
Imci Sokołowie;
Gogo dotąd nie ma ciała
A już stracił zdrowie!

Z Wiednia piszą nam:

Przyjechał ktoś
Powiedział coś
I Taaffe w lot
Jak stary kot
Rzekł całkiem „kalt“
Sokołom: „halt!“

Lecz sokoł Czech
I sokoł Lech
By się zgryzł kot
Hukneli w lot:
Panie Taaffe słysz:
Sokoł... nie mysz!

ROZMOWA GOGĄTEK.



— Ty! Czytałeś w dziennikach odezwę o nadsyłanie okazów dla oddziału sztuki polskiej na wystawie wiedeńskiej?

— Finio im posłał fotografię baletu. Zdaje mi się, że teraz będą mieli sztukę i... kawałek.

Korespondencje redakcji.

Panu S. w Krakowie. Nie chcemy się mieszać do tej nie miłej sprawy. — **S. w Tarnopolu.** Brawo! Dziękujemy. — **Poecie.** Jak pan widzi, drukujemy. — **Anonymowi.** Wiemy sami co myśleć o tej robocie.

Ja, z moją duszą wolną, rogatą
Zostać Stańczykiem, lub demokratą.

Daruj też wielka (pośmiertna) sławo!
Jam zrezygnował już z panteonów.
Bo kiedyś jedno znicestwi prawo
Hugonów, Schenków i Napoleonów.

Świat się rozpadnie w miliardy zgonów,
Znów będzie pusto, cicho i mgławo.
Ni namiestnictwa, sejmów... ni tronów!
. . . .
Więc płyń mej duszy młodzieńczej lawo!

Płyń na płomiennej rozkoszy fali,
Nim grom na białem łonie się spali,
Zanim cię słodkie umęczą boje,
Pij do sytości, użyj... to twoje.

A przez twe oczy podnieto życia,
Chcę patrzeć w niebo przez twoje ciało
Przejść w ludzkość... tworzyć pragnę odbicia,
Za mą ofiarę — ja chcę nie mało.

Nieśmiertelności ziemskiej chcę śmiało.
Przez cię kobieto pragnę odżycia —
Dokądby tutaj ludzkości stało.
. . . .
Niech świat się kształci, robi odkrycia.

Tyś mojem wszystkiem! ty jesteś razom
Rzeźbą, muzyką, żywym obrazem.
Pozwól mi zatem, schyliwszy skronie,
Zwiędnąć jak róża na białem łonie.

Daj kwiatom świeżym w blasków rozkwicie
U białej piersi skończyć w zachwycie.

Zet. Gryn.

Wiosenna burza.

Nadbiegła z dalszych stron
Z pierwszą zielenią już
Pierwsza wiosenna burza
Zwiastunka innych burz.

I skrzydeł siwych płaszcz
Na jasnem nieba tle
Ostrożnie rozciągnęła
Podobna wietrznej mgle...

Pod tą osłoną mgieł
Nadbiegła chyżo w lot
Zabłysła błyskawicą
I uderzyła w grzmot...

Plusnęła falą wód
Na czarne łany ról
Zajrzała błyskiem w pączki
I chyżo zbiegła z pól...

Pomor.

MAJ.

Maj... kwitną w koło róże i bzy,
I świat się w blaskach rumieni;
I słowik śpiewa i rozkosz drży
W atomie każdym, przestrzeni.

Maj... w świeżą zieleń odział się las,
Śród jarów szemrzą potoki;
Chór piewców chwali miłości czas.
I pieśń wzlatuje w obłoki.

Maj... w koło urok i czar i woń,
I pstrzem barwy lśnią kwiaty...
W taką to porę płonęła skroń,
I serce drżało... przed laty!...

Izydor K.

W wiedeńskim banku.



— Panie Baronie, co u ciebie kasa tak pusta?
— Nu, bedzie ona pełna, — ona czeka na regulacja waluty.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Liberat Zajączkowski. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki. (Telefonu Nr. 174).